

## Wojciech J. Burszta: Kryminał. Żywioł i forma

Kryminał to soczewka pozwalająca wejrzeć w społeczne lęki, obsesje, ale także źródło praktyk kulturowych polegających na radzeniu sobie z codziennością, W tym właśnie upatrywałbym jej największych walorów i jednocześnie powodów, dlaczego po tę formę literatury sięgamy – pisze Wojciech J. Burszta w książce „Kryminał. Gatunek poważ(a)ny?” której fragment publikujemy w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kryminał. Gatunek dla filozofa”.

W krajowej humanistyce nadal dosyć powszechnie utrzymuje się przekonanie, że istnieją takie obszary kultury, zwłaszcza z zakresu jej popularnych emanacji, którymi rasowemu badaczowi nie bardzo przystoi się zajmować. Nie zasługują one rzekomo na analityczny namysł i poważne potraktowanie z tej tylko racji, że przyznaje im się miano zjawisk w jakiś sposób zdegradowanych, choćby ze względu na to, że mają charakter masowy i „konsumuje” się je w sposób bezrefleksyjny, niejako na marginesie „prawdziwego” uczestnictwa w wartościach kultury symbolicznej. Dopiero wizyta w którymś z przybytków Wielkiej Kultury nobilituje do tego, by uważać się za pełnoprawnego uczestnika owej sztafety pokoleń budującej dziedzictwo cegiełek wartości uniwersalnie ważnych. Tylko nad tymi zjawiskami warto się zatem pochylać, wpisując je w ramy owego „uczestnictwa w kulturze” (cokolwiek miałoby to dzisiaj znaczyć), przeciwstawianego zwykłej konsumpcji nieprzebranej oferty towarowej

spod znaku „kultura”. Przyglądanie się codziennemu życiu i wyborom, jakich dokonują ludzie, ich praktykom kulturowym ciągle nie wpisuje się w etos humanisty tropiącego nade wszystko TRWAŁE WARTOŚCI.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Dzięki antropologom, kulturoznawcom i – coraz częściej! – literaturoznawcom opinia powyższa znacząco została nadwątlona, a bujny rozwój badań nad popkulturą we wszystkich jej wymiarach sprawia, że tematy dotąd „niepoważne” stają się jak najbardziej uprawnionym polem badawczym. I to nie na zasadzie wstydlivego hobby, ale głównego nurtu poszukiwań. Przykładem niech będzie książka, którą czytelnik ma właśnie przed oczyma [tekst pochodzi ze wstępu do książki *Kryminał. Gatunek poważ(a)ny?* – red.], analizująca wszechstronnie fenomen renesansu literatury kryminalnej. Kryminał to nie tylko zwykła literatura popularna, maksymalnie przy tym skonwencjonalizowana i masowo produkowana, ale także bardzo istotne świadectwo antropologiczne mówiące o stanie kultury, w której żyjemy, literatura „produkująca” realistyczny rodzaj narracji powieściowej spotykającej się skądinąd z ogromnym odzewem. Tak więc warto spojrzeć na tę literaturę okiem nieuprzedzonym przesądami aksjologii nauki i pochylić się nad nią jako fenomenem o długiej tradycji, wpisanym w szerszy kontekst kultury dzisiejszego neoliberalizmu. Wszyscy przecież żyjemy w realiach rynku, którego częścią jest także produkcja literacka.

*Kryminał to bardzo istotne  
świadcstwo antropologiczne  
mówiące o stanie kultury, w  
której żyjemy*

Rynek książki jest  
dzisiaj z pewnością  
zdominowany przez  
„literaturę  
przemysłową”.  
Wolność od  
metanarracji różnie

może się objawiać. Bywa literatura popularna, która ogranicza się do odtwarzania w nieskończoność tych samych rodzajów opowieści, produkuje taśmowo stereotypy, handluje szlachetnymi uczuciami i mocnymi wrażeniami, wykorzystuje wszelkie preteksty, jakie oferuje aktualna rzeczywistość, by spłodzić okazjonalną fikcję, posługuje się „badaniami rynku”, by sprzedawać zgodnie z „koniunkturą” raki a taki rodzaj „produktu”, wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zdolny rozpalić taką a taką kategorię czytelników.

Uwzględniając proces fikcjonalizacji przedstawiony przez Marca Augé w inspirującej książce *The War of Dreams*, nie dziwi, że literatury tego typu jest coraz więcej – pusta oś zbiorowej wyobraźni i pamięci nie rezonuje w sposób, w jaki przywykli to traktować krytycy kultury. Obszar waloryzujący ten typ literatury po prostu nie istnieje. „Dobra” i „zła” literatura była rozpoznawana przede wszystkim poprzez wskazywanie na jej powagę i odwagę w podnoszeniu fundamentalnych kwestii egzystencjalnych. Ceniono tych autorów, którzy potrafili zmierzyć się tematami odwiecznymi, uniwersalnymi i o najwyższej randze z punktu widzenia zarówno tożsamości zbiorowej, jak i indywidualnej. Eco nazywa je opowieściami niemodyfikowalnymi. Kanon takiej literatury składał się na odrębny świat wielkiej metanarracji literackiej, do której dostęp mieli przede wszystkim wtajemniczeni. Ten typ literatury nie zaginał, ale jej odbiór musi być

dzisiaj poprzedzony mozolnym odtwarzaniem sytuacji kulturowej, która ma już walor jedynie historyczny, jakkolwiek byśmy nie starali się ponownie uczynić go „żywym stanem kultury” w sensie Weberowskim. Trud takiej rozumiejącej rekonstrukcji trzeba podejmować indywidualnie, na własną rękę. A to wymaga budowania prywatnych mitologii.

Rozczłonkowany świat proponuje nam zaś równie poszatkiwaną literaturę, której wartość kształtują wewnętrzne (także tautologiczne) mechanizmy popkultury. Rynek książki jest przepastny, nie do ogarnięcia i nie do skonsumowania, jeśli można się tak wyrazić. To wielki las fikcji w świecie do samego gruntu poddanym obróbce fikcjonalizacji wszystkich niemal jego obszarów. Bytujemy w kulturze symultaniczności, konwergencji i intertekstualności, której konsekwencji jeszcze nie znamy. Wiadomo jednak na pewno, iż byłaby ona niemożliwa do pomyślenia bez praktyki czytania. Świat ma bowiem naturę narracyjną – zarówno ten zapisany w książkach, jak i ten, który objawia się w postaci wszechwładnej audiowizualności nowych mediów. Dlatego zadrukowane stronicy pozostają ważnymi przedmiotami popkultury, mimo iż praktyki czytania wydają się obecnie tak mało funkcjonalne i powolne, nawet uwzględniając „poręczność” najnowocześniejszych nośników elektronicznych.

A więc nadal czytamy, chociaż świat nie jest już Borgesowska wielką biblioteką, a raczej przypomina „magazyn informacji bez żadnych hierarchii”. W momencie, kiedy bierzemy do ręki książkę, zanurzamy się w estetykę przyjemności tekstualnej, ów świat osobny, sam dla siebie – i dla nas. Jak napisał Roland Barthes:

*Bytujemy w kulturze  
symultaniczności,  
konwergencji i  
intertekstualności, której  
konsekwencji jeszcze nie  
znamy*

Można by  
powiedzieć, że  
zdaniem Bachelarda  
pisarze nigdy nie  
pisali, a jedynie są  
czytani. Poprzez to  
osobliwe cięcie  
Bachelard mógł  
ustanowić czystą

krytykę lektury i ustanowił ją dla przyjemności: jesteśmy  
pochłonięci pewną spójną praktyką (śliską, euforyczną,  
pożądliwą, jednolitą, radosną), i ta praktyka – *czytanie-  
marzenie* – nas przepęlnia.

Książka to domena czasu spowolnionego i linearności przekazu. Także  
w dobie przyspieszenia wszystkich sfer życia z pewnością mamy mniej  
czasu na uważną lekturę, coraz mniej też możliwości na lekturę  
intymną. Ale otaczanie się książkami gwarantuje, że w każdej chwili  
możemy oderwać się od reżimu symultaniczności popkulturowej.  
Wzięcie do ręki staromodnego przedmiotu (który pozostanie  
staromodny, choćby nie wiem, jak atrakcyjnie był wydany) jest  
wewnętrznym sygnałem, że wypiszemy się z biegu codzienności, że  
zwolnimy, że przypomnimy sobie zasady narracyjności, na których  
wspiera się kultura. Książki są bowiem przedmiotami wielokrotnego  
użytku; stojące na półce przypominają o innym świecie, który tkwi  
między ich okładkami. Nawet zasada, na jakiej bywają one ustawiane  
na regałach, przypomina nam, że świat daje się porządkować, nie wiem  
jak był fikcyjny. Co więcej, ten ład wprowadzamy my sami, nie  
musząc się liczyć z chronologią, poziomem literackim czy  
narodowością autorów. W tekstualnym świecie każdy z nas jest jak

Lévi-Straussowski *bricoleur* – tworzymy go z książek będących pod ręką, ale jego sens ujawnia się tylko wówczas, kiedy zostaną one uprzednio poznane dzięki lekturze.

Książki są symbolami owych imaginacyjnych światów, wymagają wprawdzie trudu lektury, ale tylko ona umożliwia dostrzeżenie umowności kulturowych konwencji. Fenomen książki polega na tym, że ona nie obiecuje nic w zamian. Ci, którzy tego oczekują, nie są w stanie pogodzić się z czytaniem, nie rozumieją, do czego ma ono właściwie służyć. Pytany o to, czemu ma służyć filozofia, Heidegger miał rzekomo odpowiedzieć: po nic. Książki też są „po nic”. Papierowy nośnik nie znika z mapy kultury popularnej z tego powodu, że przyjemność czytania jest całkowicie autonomiczna, podobnie jak autonomicznym przedmiotem jest sama książka; ani jedno, ani drugie nie wydają się w żaden sposób zagrożone przez obraz w tym sensie, iż są odrębnymi praktykami. Ich „osobności” sami zresztą strzeżemy. Uciekamy się do nich po to także, aby podkreślić własną autonomię, to, że to my właśnie dokonaliśmy wyboru, wpisaliśmy się we wspólnotę czytających posiadaczy książek kryminalnych, klasyki francuskiej etc., etc.

*Pytany o to, czemu ma służyć filozofia, Heidegger miał rzekomo odpowiedzieć: po nic. Książki też są „po nic”*

Perswazja, do jakiej odwołuje się dzisiaj rynek książki, niewiele różni się od sposobów postępowania w innych, audiowizualnych dziedzinach popkultury. Mimo jednak analogiczności mechanizmów, anachroniczność nośnika, jakim jest oprawiony, zadrukowany papier o skończonej powierzchni i objętości sprawia, że perswazja owa jest ograniczona. Książka nie bardzo daje się wpisywać jako atrybut

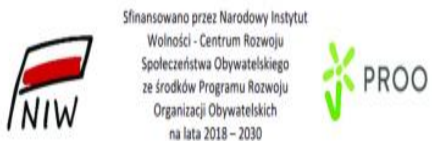
preferowanego stylu życia, oferowanego przez media, nie znajdziemy jej na ekranie ani w rutynowych, ani w bardziej wyrafinowanych reklamach.

A czyta się dzisiaj głównie kryminały. To jest ta wielka fala powodziowa „literatury przemysłowej”, która nas obecnie zalewa, ale płyniemy zadowoleni i radośni, bo ta forma pisarstwa jest naszym żywiołem. Warto więc zobaczyć, co ludzie „robią” z tą literaturą, jak my sami ją traktujemy. Tropy, którymi można podążać, wpisują się często w pewien, wielce interesujący, nurt współczesnej antropologii zajmującej się codziennością, a zwłaszcza tym, co w tradycji anglosaskiej nazywa się mianem *ordinary affects*. W niezwyklej pracy pod takim właśnie tytułem Kathleen Stewart, amerykańska antropolożka z Teksasu, pokazuje narracyjne wymiary kultury: w symultanicznym świecie nawarstwiających się i konkurencyjnych wizji świata nasza codzienność wypełnia się praktykami narracyjnymi, których celem jest okiełznanie tego nadmiaru i znalezieni dla siebie miejsca w postaci pewnej w miarę spójnej postawy – pisze Stewart – dostarcza współczesnym Amerykanom i Amerykankom ważnych punktów orientacyjnych w neoliberalnej rzeczywistości, na równi ucząc i przestrzegając przed tym, z czym mają do czynienia jednostki w pełnej niebezpieczeństwach (urojonych i realnych), sprywatyzowanej sferze publicznej. Kryminał to soczewka pozwalająca wejrzeć w społeczne lęki, obsesje, ale także źródło praktyk kulturowych polegających na radzeniu sobie z codziennością, W tym właśnie upatrywałbym jej największych walorów i jednocześnie powodów, dlaczego po tę formę literatury sięgamy.

*Wojciech J. Burszta*

*Tekst stanowi wstęp do książki Kryminał. Gatunek poważ(a)ny?.*

Źródło zdjęcia; Polska Times



Ministerstwo  
**Kultury**  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego